

KTO GŁODNEGO ZROZUMIE?

Spektakl jest krótki, energetyczny i ironiczny.

Wygląda jak wzorowa realizacja zadania: jak mówić o trudnych sprawach bez patosu. Patosu nie ma, trudne sprawy są, „Głód” trafia jednak obok celu.

JOANNA TARGOŃ

Jan Czapliński, autor adaptacji, w zamieszczonym w programie liście do Martina Caparrósa pisze, że jego celem jest nadszarpięcie samozadowolenia widzów (i własnego). Odnoszę jednak wrażenie, że i on, i reżyserka Aneta Groszyńska, i aktorzy są z siebie zadowoleni. Pokazali przecież, że potrafią zrobić coś trudnego (krótki spektakl z 700-stronicowej książki), a także, że mają świadomość własnej pozycji - białych, nieźle sytuowanych Europejczyków, rozpa-

trujących opisaną przez argentyńskiego dziennikarza kwestię głodu w odległych krajach. Caparrós poznał problem osobiście, przez lata wędrując po świecie, twórcy spektaklu znają go z drugiej ręki, więc ujawniają swój dystans (Mówić o głodzie? Źle się z tym czuć? Okazywać wyrzuty sumienia, skoro się ich nie odczuwa? Brać na barki ciężar winy białego człowieka wobec biedniejszego świata?). Robią więc teatr - z grubsza biorąc - z ducha brechtowski, prezentując problem.

Bez patosu

Forma jest lekka - krótkie scenki zmieniają się jak w kalejdoskopie, przeplatane piosenkami i tańcami, jest kolorowo i przyjemnie. Pomarańczowy blaszany kontener tworzący scenografię jest gościnnie otwarty, na ścianie kolorowe karteczki układają się w mapę świata, czwórka odzianych w dresy i trampki aktorów bez wysiłku, błyskotliwie przechodzi od roli do roli, od nastroju do nastroju, ironię i autoironię punktując nie tyle powagą (miało przecież nie być patosu), ile patrzeniem widzom w oczy.

Szybko i dowcipnie zostajemy zaznajomieni z fragmentami książki. Małgorzata Biela przedstawia bezlitosną statystykę (co pięć sekund umiera z głodu jakieś dziecko). Szy-



Fragment spektaklu w Starym Teatrze

mon Czacki usiłuje nakarmić głodne dziecko (Katarzynę Krzanowską) superodżywczym batonikiem, na którym nieźle zarabia, i wkurza się, że dziecko nie okazuje wdzięczności, tylko umiera. Matka Teresa (Urszula Kiebzak) opowiada o uszlachetniającym cierpieniu, co punktowane jest przez innych słowami „bzdura, bzdura”. Dowiadujemy się jeszcze o spekulacjach na giełdzie żywności w Chicago, złej dystrybucji żywności, krowie jako największym marzeniu Afrykanki, o prowadzących do samobójstwa kłopotach rolnika z „kontrakcikiem” na zbiory, krętej drodze

stówki wpłaconej organizacji charytatywnej, z której dla potrzebującego zostaje 20 groszy, o koncertach charytatywnych służących głównie autopromocji artystów, o nieetyczności jedzenia mięsa, o ludzkich odchodach zalewających indyjskie slumsy. I jeszcze więcej.

Rozgrzeszenie

Trzeba przyznać, że dużo tematów udało się twórcom upchnąć w tej godzinie z kawałkiem. Tak jak pisał Czapliński w cytowanym liście do Caparrósa, udało się w teatrze „przekazać tę historię dalej” (w wyimkach).

Ale coś w tej dobrze nakręconej maszynie scenicznej szwankuje. Lektura „Głodu” to dla wielu czytelników przeżycie ekstremalne (przepisuję z lubimyczytac.pl: „wywołuje złość, gniew i gigantyczne uczucie bezsilności”; „to ciężki czytelniczy kawałek chleba”; „wstrząsające!”). Oglądanie spektaklu nie wywołuje gniewu, a nawet poczucia bezsilności czy choćby niewygody. Raczej krok za krokiem czujemy się rozgrzeszani, bo skoro nic się nie da w sprawie zmniejszenia głodu zrobić (organizacje pomocowe są skorumpowane, kapitalizm trzyma rolnictwo w swoich szponach itd.), to nic robić nie trzeba, nawet wpłacić tej stówki na Syrię czy Sudan. Można ewentualnie zrezygnować ze zjedzenia befsztyka, aby zrobić kroczek w kierunku zrównoważonej dystrybucji żywności. Ale kto wierzy w skuteczność takiej ofiary? ●

Stary Teatr. „Głód” wg Martina Caparrósa. Przekład - Marta Szafrąńska-Brandt, adaptacja i dramaturgia - Jan Czapliński, reżyseria - Aneta Groszyńska, scenografia i kostiumy - Tomasz Walesiak, muzyka - Jerzy Rogiewicz, konsultacje choreograficzne - Katarzyna Zielonka, światło - Adam Zapala. Premiera 17 grudnia 2016